

Sylwester Szafarz

Tło historyczne

We współczesnej „próżni systemowej” na świecie, jaka powstała po upadku układu dwu- i jednobiegunowego oraz w warunkach znacznego wzrostu napięcia międzynarodowego, ponownie nasilają się również tendencje militarystyczne i nacjonalistyczne. W teorii i w praktyce, ze zwielokrotnioną mocą powraca zawołanie *si vis pacem, para bellum* (jeśli chcesz pokoju, szykuj się do wojny)[1]. To starożytne (z gruntu kłamliwe) porzekadło już wyrządziło ogromne szkody i niepowetowane straty w rozwoju cywilizacji ludzkiej. Zostały one spowodowane przez wyznawców i wykonawców tej teorii i tej instytucji. Choć neoliberalna globalizacja kuleje i zamiera, to mamy wszelkie powody po temu, aby stwierdzić, iż – w obecnej skomplikowanej i podłej sytuacji międzynarodowej – występuje dość kuriozalne acz realne zjawisko globalizacji militarystyki. Świat ponownie zbroi się pełną parą, nasila się wyścig zbrojeń, a wartość światowych rocznych nakładów na wojsko sięga 2 bln USD. Zwiększają się też systematycznie obroty międzynarodowego handlu bronią (obecnie – ponad 80 mld USD rocznie).

Niezależnie od tego, moja wersja ww. porzekadła starożytnego brzmi następująco: „jeśli chcesz pokoju, to szykuj się do pokoju”! Tak być powinno, ale tak nie jest! Aż dziw bierze, iż – nie bacząc na praktyczną wielką szkodliwość owego porzekadła starożytnego – funkcjonowało ono w praktyce przez całe tysiąclecia i nadal rozkwita w najlepsze w naszych czasach. Czy trzeba szukać bardziej wymownych przykładów bezgranicznej głupoty ludzkiej? Historia uczy bowiem, że – jeśli jakieś państwo, naród, grupa społeczna, armia czy organizacja militarna zbroi się coraz bardziej – to, z reguły, czyni tak nieuchronnie celem prowadzenia agresywnych (ofensywnych) działań wojennych. Słowem, wojna byłaby niemożliwa bez odpowiednich przygotowań do niej. Oto cały nonsens i ironia ww. porzekadła starożytnego.

W teorii europejskiej – idea ta została sformułowana najpierw przez Platona (428 r. p.n.e. – 348 r. p.n.e.) w jego dziele pt. „*Nomoi*” („O prawie”). Szczerze powiedziawszy, dziwię się bardzo temu wielkiemu filozofowi, że tak irracjonalny, kontrowersyjny i katastrofalny w skutkach pomysł przyszedł mu do głowy?! Trudno stwierdzić jednoznacznie, czym powodował się Platon i jemu podobni, formułując taki pogląd: zimnym realizmem i wyrachowaniem czy też wolą rozwiązywania niektórych sporów i konfliktów przy pomocy metod siłowych? Następnie, koncepcja ta została skonkretyzowana i uzasadniona „naukowo” przez myśliciela rzymskiego – Publius Flavius Vegetius Renatus, w IV wieku, (traktat pt.: „*De Re Militari*”, III księga). W pewnym sensie był on protoplastą pruskiego stratega Carla von Clausewitza, o czym poniżej. Zaś, w Chinach – starożytna doktryna militarna poszła w zupełnie odmiennym kierunku. W epoce konfucjańskiej (około 2.500 lat temu) pojawiło się tam wielu znamienitych myślicieli i strategów wojskowych, spośród których najwybitniejszym był (i jest), bez wątpienia, Sun Zi (544 r. p.n.e. – 496 r. p.n.e.), autor epokowego dzieła pt.: „*Sztuka wojenna*”, spisane na płytkach bambusowych (mam pamiątkową kopię tego dzieła we własnych zbiorach). Przy czym, jest to nie tylko cenny i wartościowy podręcznik o charakterze militarnym, lecz również prakseologiczny – bardzo pożyteczny w kierowaniu państwem i w dyplomacji. Z rad Sun Zi korzystał, m.in., Napoleon, ale czynił to a contrario, czyli w niecnym celach wojennych i sromotnie przegrał w ostatecznym rozrachunku.

Najogólniej rzecz biorąc, Sun Zi zaprezentował pokojową de facto koncepcję „wygrywania wojen bez prowadzenia wojny” – czyli normę wręcz odwrotną w stosunku do ww. wskazań myślicieli europejskich. Koncepcja ta obejmuje 10 głównych zasad warunkujących bezkrwawe zwycięstwo w „wojnie” oraz preferujących metody dyplomacji, negocjacji, przebiegłości, zaskoczenia i zręczności – zamiast zabijania i niszczenia. Wśród tych zasad dominuje zalecenie, iż już sama demonstracja siły jest bardziej skuteczna niż jej użycie w bitwie czy w wojnie. Podejście takie umożliwia bowiem uniknięcie ofiar, strat i zniszczeń. Natomiast, jeśli już nie ma innego wyjścia i trzeba walczyć, to działania wojenne powinny być podejmowane tylko wówczas, kiedy jest pewność odniesienia zwycięstwa[1]. Poza tym, należy „uderzać pełnią w pustkę” – czyli największymi siłami w najsłabsze miejsce przeciwnika.

Pod względem merytorycznym, zakres pojęcia militaryzmu (militaryzacji) jest dość szeroki i rozciągliwy – od minimum do maksimum. Niemniej jednak, dla celów niniejszego opracowania, konieczne jest przedstawienie racjonalnej, optymalnej i uaktualnionej charakterystyki (definicji) tego zjawiska i instytucji, która wyrządziła tak ogromne szkody człowieczeństwu. Co gorsza, szkody te powodowane są nadal, a krańca ich nie widać. Starożytni filozofowie chińscy zwykli mawiać, iż konflikty i wojny między ludźmi pojawiły się wówczas, kiedy „wykopano pierwsze rowy i postawiono pierwsze płoty...”[2]. Trudno jednak, w mrokach dziejów, określić precyzyjnie, kim był ten pierwszy, który zaczął się zbroić i wojować w celach agresywnych i od którego się to wszystko zaczęło? Za jego „przykładem” poszli inni. W każdym razie, był to ów pierwszy kamień, który uruchomił niszczycielską lawinę zbrojeń i militaryzmu w dziejach naszej cywilizacji i wypaczył kompletnie jej rozwój. W szaleńczym wyścigu zbrojeń uczestniczą także najbiedniejsze państwa świata, szczególnie w Afryce, których nie stać nawet na zaspokojenie elementarnych cywilnych potrzeb swych obywateli.

Charakterystyka militaryzmu

Jest on orientacją oraz praktyką polityczno-ideologiczną i strategiczną, w której dominuje przeświadczenie, iż dane państwo, władza, społeczeństwo czy inny podmiot powinny tworzyć, utrzymywać i modernizować silny potencjał wojskowy w celach agresywnych, wymierzony przeciwko innym państwom, narodom i podmiotom – często pod pretekstem obrony własnych interesów. Towarzyszy temu zazwyczaj stałe utrzymywanie podwyższonej „gotowości bojowej” (jako priorytet), intensyfikacja militarystycznej edukacji, propagandy i psychozy społecznej oraz nasilone wysławianie wartości militarnych, bohaterszczyzny, dokonań dowódców i oddziałów wojskowych itp. Militaryści gloryfikują historycznych i współczesnych dowódców wojskowych, wznosząc ich nierzadko na piedestał bohaterów narodowych. Militaryzm idzie też często w parze z nacjonalizmem, imperializmem, hegemonizmem, ekspansjonizmem, ksenofobią i z kolonializmem.

W systemach militarystycznych, dominującą i wiodącą rolę odgrywają dowódcy wojskowi i kompleksy wojskowo-przemysłowe[3], których wysocy przedstawiciele zajmują, z reguły, czołowe stanowiska w administracji państwowej. Dzieje się to często w trybie niedemokratycznym – w wyniku przewrotów wojskowych i zamachów stanu (np. w Afryce czy w Ameryce Południowej). Z natury rzeczy, wojskowi są zwolennikami metod siłowych, często rozwiązań wojennych, a nie pokojowych, politycznych i dyplomatycznych. Ponadto, militaryści stymulują wyścig zbrojeń, wpływają na kulturę, sztukę i media, a – za ich pośrednictwem – kształtują radykalnie i po swojemu opinię publiczną. Zapowiedziano, że w rządzie Donalda Trumpa kilku generałów ma objąć najwyższe stanowiska ministerialne, które, zgodnie z tradycją

amerykańską, zajmowane były przez polityków cywilnych (np. Pentagon, ministerstwo obrony). Militaryzm i militaryści starają się nie tylko kierować państwem i społeczeństwem, wpływać na jego powiązania z resztą świata, ale również umacniać potencjał i pozycję sił zbrojnych oraz stosować metody siłowe w odniesieniu do cywilnych aspektów polityki wewnętrznej i zagranicznej. Jeśli zjawiska takie występują jednocześnie w wielu krajach, szczególnie sąsiadujących ze sobą lub rywalizujących w skali regionalnej, kontynentalnej czy globalnej, to, z reguły, mamy do czynienia z niebezpiecznym wzrostem napięcia międzynarodowego, a nawet wybuchem mniejszych czy większych starć i konfliktów zbrojnych, mogących z łatwością przeobrazić się w wojnę na dużą skalę. Bolesne doświadczenia europejskie (o czym poniżej), azjatyckie i inne są tego wymownym dowodem.

Militaryzm (militaryzacja) występuje w 2 głównych postaciach: materialnej i moralnej. Pierwsza oznacza rozbudowę potencjału produkcji (lub importu) broni i sprzętu wojskowego, militaryzację gospodarki, rozbudowę i modernizację sił zbrojnych, w oparciu o stosowną modyfikację agresywnych planów i doktryn wojskowych. Zadaniom tym podporządkowane jest także wykorzystywanie wynalazków naukowo-technicznych w celach militarnych i modernizacyjnych. Zaś, w drugim przypadku chodzi głównie o odpowiednie urabianie opinii społecznej (własnej i zagranicznej), tzw. pranie mózgów, pod kątem militarystycznym, nacjonalistycznym i agresywnym. Arsenal środków wykorzystywanych przez militarystów w tym zakresie jest bardzo szeroki (oświata, kultura, sztuka, nauka, propaganda, religia, sport, media i in.). W czasach nowożytnych, niejako klasycznym przykładem ekstremalnego kojarzenia militaryzmu materialnego z moralnym były hitlerowskie Niemcy. Instrumenty te były stosowane cynicznie nawet wówczas, kiedy Wehrmacht, Luftwaffe i Kriegsmarine przegrywały już na wszystkich frontach.

Zdarzają się interesujące przypadki, w których najwyżsi rangą dowódcy wojskowi o początkowym usposobieniu militarystycznym przeobrażają się czasem w wybitnych i pokojowo usposobionych przywódców politycznych, prezydentów i mężów stanu o renomie globalnej, jak np. gen. Charles de Gaulle czy gen. Dwight Eisenhower, naczelny dowódca wojsk amerykańskich i sojuszniczych, które wyzwoliły Europę Zachodnią spod okupacji hitlerowskiej. Po II wojnie światowej, kontrowersyjnym acz zdolnym i zręcznym przywódcą politycznym był w Libii płk Muammar Qaddafi, najpierw popierany przez Zachód, a później zdradzony przezeń bezceremonialnie i okrutnie zamordowany.

Nieżyjący już przywódca kubański Fidel Castro Ruz był zupełnie wyjątkową postacią w kręgu najwyższych dowódców wojskowych, którzy stali się mężami stanu wielkiej klasy. Uwolniony od cech militarystycznych, nosił on zazwyczaj skromny mundur wojskowy (bez dystynkcji), choć miał rangę majora (el comandante). Natomiast jego tytułem cywilnym był „Najwyższy Przywódca, Naczelnik” („El Comandante en Jefe”). Fidel był bardzo sympatycznie ustosunkowany do Polski, a nawet do późniejszego św. Papieża-Polaka. Jako młody dyplomata, przekonałem się o tym naocznie w bezpośredniej i długiej rozmowie z przywódcą kubańskim w Hawanie. Popijał wtedy koktajle mojito i palił cygara Cohiba...

Historia zna jednak wręcz odwrotne przypadki i opłakane skutki transformacji dowódców wojskowych w przywódców politycznych. Np. genialny (w początkowej fazie) wódz wojskowy, jakim był Napoleon Bonaparte, okazał się potem marnym politykiem. Zaś generalissimus Josip Stalin, zwycięski strateg w wojnie z faszyzmem niemieckim i z militaryzmem japońskim, stał się w czasie wojny i po jej zakończeniu okrutnym tyranem, mordercą i prześladowcą niezliczonych rzesz ludzkich we własnym i w innych krajach świata, łącznie z Polską. To tragiczny przykład stosowania metod militarystycznych również w czasach niewojennych, celem utrzymania

władzy. Stalinizm i „kult jednostki” został później ostro potępiony przez następców (np. sławetne przemówienie antystalinowskie Nikity Chruszczowa, w dniu 25 lutego 1956 r.).

W XX wieku, w Polsce też możemy odnotować dwa przypadki przepoczwarczenia się dowódców wojskowych najwyższej rangi w naczelnych przywódców politycznych. Marszałek Józef Piłsudski a później Naczelnik państwa, wywodził się z lewicy (PPS). Przysłużył się krajowi w sposób niewątpliwy i godzien uznania. Obecnie, postać i dorobek Naczelnika jest gloryfikowany przez prawicę i raczej niezbyt dobrze widziany przez niektóre kręgi lewicowe. Zaś, generał Wojciech Jaruzelski, a następnie Prezydent PRL, jako krypto katolik, stał się fundamentalistą lewicowym, dziś poniewieranym przez prawicę i szanowanym przez część lewicy. Zapewne dopiero historia i przyszłe pokolenia ocenią obiektywnie, racjonalnie i sprawiedliwie dokonania Piłsudskiego i Jaruzelskiego. Bowiem obecnie, ich poczynania polityczne i cechy militarystyczne budzą nadal zbyt wiele emocji. Nie są tajemnicą również ambicje polityczne innych wybitnych (acz nieszczęsnych) generałów polskich: Władysława Sikorskiego i Władysława Andersa.

W bogatej literaturze fachowej znaleźć można, m.in., najważniejsze, niejako klasyczne, przykłady militaryzmu i militaryzacji życia występujące w historii powszechnej. Zaliczają się do nich następujące główne przypadki: imperium asyryjskie, państwo spartańskie, imperium rzymskie, państwo Azteków, imperium carskie, królestwo pruskie, monarchia Habsburgów, imperium otomańskie, imperium brytyjskie, imperium francuskie (w czasach panowania Napoleona), imperium hiszpańskie, imperium włoskie (w czasach dyktatury Benito Mussoliniego), imperium belgijskie, imperium holenderskie, cesarstwo japońskie, hitlerowska rzesza niemiecka, „imperium” radzieckie i in. USA, największe mocarstwo imperialistyczne współczesności, nie ma własnego imperium sensu stricto, ale posiada rozległe wpływy w świecie poprzez szerzenie własnych wzorców, szczególnie neoliberalnych, działania wojenne, bazy wojskowe, oddziaływanie propagandowe, subsydia finansowe oraz obiekty wojskowe (razem około 800 w 156 krajach świata, w tym 38 – w Niemczech) itp.

Jest wysoce znamienne, że wszystkie ww. imperia, podmioty i ostoje militaryzmu upadały jedna za drugą i nie przetrwały przez dłuższy okres historyczny. Najlepsze to świadectwo, iż – długofalowo – militaryzm i militaryzacja, jako instytucja, jest na wskroś nieefektywną oraz nader szkodliwą formą rządzenia krajami i narodami oraz kształtowania stosunków

międzynarodowych. Obecnie, do najbardziej zmilitaryzowanych krajów świata zaliczają się: Stany Zjednoczone, Federacja Rosyjska, Indie, Pakistan, obydwa państwa koreańskie, Afganistan, Irak, Syria, Egipt, Arabia Saudyjska, Turcja, Izrael i in. Ciągoty militarystyczne są jednocześnie widoczne w takich państwach, jak: Niemcy, Francja, W. Brytania, Japonia, Wietnam, Polska itp. Wysoce wymowny jest fakt, iż Chiny, jako wielkie mocarstwo utrzymujące poważny i nowoczesny potencjał wojskowy, jest wolne od znamion militarystycznych, agresywnych i hegemonistycznych oraz preferuje politykę pokojową i negocjacje dyplomatyczne zamiast rozwiązań siłowych. Czyli, jednak można, jeśli tylko się chce!

Konkretny przykład europejski: w czasach nowożytnych, silna eksplozja indywidualnego i zbiorowego militaryzmu, szczególnie w Europie, spowodowała wybuch I wojny światowej, niezwykle morderczej. Militaryzm doprowadził do zgromadzenia ogromnej międzynarodowej konfliktowej masy wybuchowej, po czym wystarczyła już tylko relatywnie niewielka iskra[4], aby masa ta wybuchła. Śladem Prus, głównego źródła ówczesnego i późniejszego militaryzmu, również w innych państwach europejskich i azjatyckich zwiększano potencjał sił zbrojnych, a dowódcy wojskowi zajmowali wysokie stanowiska w administracji państwowej. Kładli oni nacisk na zwiększanie wydatków wojskowych i poboru obywateli do wojska oraz na stosowanie metod

siłowych zamiast negocjacji pokojowych i dyplomatycznych. Np., w roku 1914, generałowie rosyjscy zmusili cara do zarządzenia powszechnej mobilizacji. Tak więc, w wyniku eksplozji militarystyki i nacjonalizmu oraz intensyfikacji wyścigu zbrojeń, wszystkie główne mocarstwa były gotowe do I wojny światowej w przeddzień jej wybuchu. Nic więc dziwnego, że wojna ta rzeczywiście wybuchła.

Jak wspominałem powyżej, powszechnie ocenia się, iż najgroźniejszy i najsilniejszy wtedy w Europie był militarystyka w Prusach, będących naówczas wiodącym landem niemieckim.

Przyjrzyjmy się tej kwestii nieco bliżej, chociażby dlatego, że Polska ucierpiała również немало z tego powodu. Arystokracja i właściciele ziemscy (junkrzy) w Prusach XIX wieku i później stanowili elitę kadry dowódczej w siłach zbrojnych. Doprowadzili oni do ich niebywałego wzmocnienia. W latach 50-tych XIX wieku, armia pruska została radykalnie zreformowana i unowocześniona pod wodzą marszałka polnego Helmuta von Moltke, seniora (1800 r. – 1891 r.) i stała się wówczas najsilniejszą armią w Europie. Umożliwiło to Prusom odniesienie zwycięstwa w wojnie z Francją, w 1871 r., co – w konsekwencji – doprowadziło do zjednoczenia Niemiec. Wówczas to pruski militarystyka zespolił się z nacjonalizmem niemieckim. Kaiser stał się najwyższym przywódcą, a Reichstag nie miał nic do powiedzenia. Armia pruska, a później niemiecka stała się „państwem w państwie” – jak to wówczas oceniano.

Carl von Clausewitz (1780–1831), pruski generał, strateg i teoretyk wojskowy, zapisał się w historii jako czołowy zwolennik i promotor metodologii wojennej. Powszechnie znane są jego stwierdzenia, iż „wojna jest przedłużeniem polityki innymi środkami” oraz „pokój – to tylko zawieszenie broni pomiędzy dwiema wojnami” i in.[5]. Z tamtego okresu pochodzi też wojowniczy i melodyjny marsz „Preussens Gloria”, skomponowany w 1871 r., po zwycięstwie Prus nad Francją. Marsz ten był grany nie tylko w armii pruskiej, lecz później również w hitlerowskim Wehrmachcie i obecnie – w Bundeswehrze (doprawdy, byłem zszokowany do głębi słuchając tego marsza w wykonaniu reprezentacyjnej orkiestry Bundeswehry na... placu Czerwonym w Moskwie! Działo się to, np., podczas międzynarodowego festiwalu orkiestr wojskowych, pn.: „Kremlowska Zorza”, na początku września 2007 r.). Dalszy bieg wydarzeń prusko-niemieckich i roli Niemiec w Europie i na świecie w XX wieku, szczególnie podczas II wojny światowej, jest nam znany z autopsji albo z historii nowożytnej. Nie trzeba więc tego powtarzać.

Pokłosie militarystyki

W historii ludzkości dotychczasowy bilans militarystyki oraz stosowania metodologii przemocy, zniszczenia i zabijania jest tragiczny i przerażający. Najdobitniej zilustrują go, zapewne, suche, konkretne liczby. Zaczniemy wprawdzie od ilości wojen. Za pierwszą z nich uważa się batalię o zjednoczenie Górnego i Dolnego Egiptu, w roku 3100 p.n.e. Poczynając od tego czasu, w okresie do roku 0 zanotowano 210 większych czy mniejszych działań wojennych, w tym: wyprawy Aleksandra Wielkiego (Macedońskiego), 334 r. – 323 r. p.n.e. Zaś w okresie od roku 0 do chwili obecnej prowadzono 136 dużych wojen (oraz całe dziesiątki pomniejszych) w skali całego świata. Obecnie, różnorodne konflikty zbrojne i działania bojowe mają miejsce w 50 miejscach na kuli ziemskiej.

Bardziej konkretnie, zestawienie dużych wojen wygląda następująco:

0 r. – 1200 r.: 9 wojen, w tym: 3 wyprawy krzyżowe;

1200 r. – 1400 r.: 11 wojen, w tym: pozostałe 6 wypraw krzyżowych, najazdy mongolskie, 1206 – 1324 r. i wojna stuletnia, 1337 – 1453 r.;

1400 r. – 1600 r.: 15 wojen, w tym: wojna krymska, 1571 r.;
1600 r. – 1800 r.: 35 wojen, w tym: wojny polsko – szwedzkie, 1600 r. – 1611 r. i wojna trzydziestoletnia, 1618 r. – 1648 r.;

1800 r. – 2000 r.: 57 wojen, w tym: wojny napoleońskie, 1803 r. – 1815 r., wojny opiumowe, 1839 r. – 1842 r. i n., I wojna światowa i II wojna światowa, wojna koreańska, 1950 r. – 1953 r., wojna wietnamska/indochińska, 1955 r. – 1975 r.;

2000 r. do dziś: 9 dużych wojen, w tym: wojny izraelsko-arabskie, od 1948 r., wojna o Falklandy, 1982 r., wojna w Zatoce Perskiej, 1990 r. – 1991 r., wojna afgańska, od 2001 r., wojna iracka, od 2003 r., wojna syryjska, od 2011 r., wojna na Ukrainie, od 2014 r., terrorystyczna wojna światowa, od 1945 r., internetowa wojna światowa (jej intensyfikacja od początku XXI wieku) i wiele, wiele innych.

Specjaliści ds. wojskowości wyliczyli przybliżoną liczbę ofiar ludzkich w wyniku wszystkich wojen prowadzonych od zarania „cywilizacji” na świecie i odnotowanych w dokumentach historycznych. Liczba ta szacowana jest w granicach od 315 mln do 755 mln ofiar, w związku z czym, średnia ważona wynosi około 490 mln ofiar! Najbardziej morderczą i ludobójczą była, naturalnie II wojna światowa – ponad 60 mln ofiar (czyli ponad 3% ogółu ówczesnej ludności świata, której liczebność wynosiła wówczas ponad 2,5 mld obywateli). W I wojnie światowej zginęło ponad 38 mln ludzi.

Powyższe dane nie wymagają szczególnego komentarza. Może z wyjątkiem następującego stwierdzenia: degeneracja i zezwierzęcenie tzw. rodzaju ludzkiego dokonuje się nieprzerwanie od niepamiętnych czasów i znów nabiera obecnie bezprecedensowych rozmiarów i tempa. Setki milionów często niewinnych ludzi zapłaciły najwyższą i okrutną cenę za dotychczasowy irracjonalny rozwój tej „cywilizacji” i za jej metody siłowe. Niewyobrażalny jest także ogrom cierpień i wyrzeczeń ludzkich przed, w czasie i po każdej wojnie. Powyższe dane – to najbardziej przygnębiająca ilustracja efektów militaryzmu i nacjonalizmu w działaniu. Jeśli „cywilizacja” nie odstąpi od dotychczasowej metodologii militaryzmu i wojownictwa oraz nie wkroczy na drogę humanizmu, pokoju, bezpieczeństwa i współpracy, to marnie zginie! Bowiem dzisiejsze środki prowadzenia wojen oraz, głównie, jakościowy wyścig zbrojeń gwarantują, bez wątpienia, bardzo skuteczne „rozwiązanie finalne”, czyli koniec świata.

Dla uzupełnienia całościowego obrazu strat poniesionych w wyniku dotychczasowych wojen, przedstawmy jeszcze aspekty materialne tych strat. W kategoriach ekonomiczno-finansowych, sporządzenie wiarygodnego bilansu strat i zysków [6] z tytułu prowadzenia tych wojen graniczy z niemożnością. Wynika ona, m.in., z tego, iż w zamierzonych czasach nie sporządzano raczej statystyk tego rodzaju. Jedno wszakże jest pewne: nakłady (koszty) prowadzenia wojen są ogromne, znacznie większe niż się ludziom powszechnie zdaje. We własnych studiach i analizach politologicznych nie napotkałem jednak na rzetelne materiały źródłowe w omawianej sprawie.

Dysponujemy wszakże dość dokładnymi danymi dotyczącymi kosztów prowadzenia obydwu wojen światowych: I-ej – 187 mld (ówczesnych) dolarów amerykańskich, co w przeliczeniu na dzisiejsze USD daje sumę dziesięciokrotnie większą. Zaś łączne koszty prowadzenia II wojny światowej wyniosły ponad 11,5 bln USD (dzisiejszych). Jeśli chodzi o trwające obecnie wojny i konflikty zbrojne, to ich łączne koszty wyniosły ponad 14 bln USD, w roku 2014, czyli 13% ówczesnego światowego PKB! Z kolei, wydatki USA na prowadzenie wojen w Afganistanie, Pakistanie, Iraku i Syrii wyniosły, jak do tej pory, 4,8 bln USD [7]. Ile szkół i ośrodków zdrowia można by za to zbudować, ile chleba można by kupić głodującym i ile lekarstw chorującym?

Ponadto, ww. ogólny bilans strat i zysków był (i jest) zdecydowanie negatywny w każdym przypadku. Słowem, wojny to przedsięwzięcia nieopłacalne w końcowym rozrachunku, a jednak są one prowadzone. To brak logiki, rozumu i zdrowego rozsądku. Dodatkowo, wszelkie realne rachuby utrudnia fakt, iż trzeba liczyć nie tylko koszty prowadzenia samej wojny, lecz również przygotowań do niej i odbudowy powojennej. Zaś niektóre straty, np. ludnościowe, kulturalne, architektoniczne, ekologiczne (syndrom Hiroshimy i in.) są, po prostu nie do odrobienia. Nasuwa się logiczne pytanie: jakim byłby dziś nasz świat, gdyby środki przeznaczone na niszczycielskie wojny zostały zużyte na pokojowy rozwój? Jestem pewien, iż byłby to dużo lepszy świat!

Histeria zbrojeniowa

Głównym efektem praktycznym militaryzacji na każdym etapie rozwoju świata jest zmiana i aktualizacja doktryn wojskowych w kierunku agresywnych rozwiązań siłowych oraz stymulowanie własnych zbrojeń i międzynarodowego wyścigu zbrojeń. Mechanizm funkcjonujący w tej materii od czasów pojawienia się człowieka (*homo sapiens*) na Ziemi i od rozpoczęcia ewolucji „miecza i tarczy” jest niezwykle, wręcz naiwnie, prosty: jeśli ja się zbroję, to mój sąsiad (i inni) też się zbroją, bo się boją, że ich zaatakuję. Chcą się bronić przed agresją. Jeśli oni się zbroją, to ja czynię to jeszcze bardziej i jeszcze lepiej. Ale oni także zbroją się szybciej i lepiej ode mnie...; I tak kręci się od początku obłędne koło zbrojeń i wyścigu zbrojeń. W czasach nowożytnych, szczególnie obecnie, jest to już, *de facto*, nie koło, lecz błędna spirala zbrojeń, której każdy kolejny krąg jest coraz szerszy i ułożony na coraz wyższym poziomie. Odwołajmy się ponownie do najnowszych, jakże wymownych, liczb i danych statystycznych w tej materii [8]. I tak, globalne wydatki na zbrojenia (siły zbrojne) wyniosły, w roku 2015, 1,8 bln USD (czyli 2,3% światowego PKB; wzrost o 1% w stosunku do roku 2014). Na jednego mieszkańca Ziemi przypada więc 245 USD rocznie. Pierwsza 15-tka państw wydających najwięcej środków budżetowych na te cele wygląda następująco: 1. USA – 596 mld USD (3,3% PKB); 2. Chiny – 215 mld USD (1,5%); 3. Arabia Saudyjska – 87,2 mld USD (13,7% !); 4. Rosja – 66,4 mld USD (5,4%); 5. W Brytania – 55,5 mld USD (2,0%); 6. Indie – 51,3 mld USD (2,3%); 7. Francja – 50,9 mld USD (2,1%); 8. Japonia – 40,9 mld USD (1,0%); 9. Niemcy – 39,4 mld USD (1,2%); 10. Korea Płd. – 36,4 mld USD (2,6%); 11. Brazylia – 24,6 mld USD (1,4%); 12. Włochy – 23,8 mld USD (1,3%); 13. Australia – 23,6 mld USD (1,9%); 14. Zjednoczone Emiraty Arabskie – 22,8 mld USD (5,7%); 15. Izrael – 16,1 mld USD (5,4%), plus kilka miliardów USD corocznie w formie darowizny z USA. W tym towarzystwie, Polska zajmuje miejsce pod koniec pierwszej 50-tki państw, z sumą 10,5 mld USD (2,2%). W ostatnim czasie nastąpił jednak poważny wzrost (o 13%) polskich wydatków na zbrojenia związanych z programem modernizacji sił zbrojnych w latach 2013 r. – 2022 r.

Od początku XXI wieku następuje bezprecedensowa intensyfikacja i modernizacja jakościowa produkcji narzędzi śmierci, nie tylko wśród głównych producentów światowych lecz również pomniejszych wytwórców, nie wyłączając Polski. Generalna tendencja w tym procesie polega na zmniejszaniu kryteriów i parametrów ilościowych (miniaturyzacja itp.) na rzecz zwiększania efektywności rażenia, niszczenia i zabijania (z zastosowaniem najnowszych technologii, robotyzacji, komputeryzacji, broni rakietowych, elektromagnetycznych, kosmicznych, satelitarnych, laserowych, psychotropowych itp.).

Kilka przykładów: drony emitujące zabójcze mikrofale i skomputeryzowane (ze sztuczną inteligencją), które same podejmują i wykonują decyzje na polu walki, automaty elektryczne

DREAD (tzw. centryfugi) wystrzeliwujące 12.000 pocisków na minutę lecących do celu z szybkością około 2.439 m/sek. (bez huku i ognia) [10], działa elektromagnetyczne wystrzeliwujące pociski z szybkością siedmiokrotnie większą od prędkości dźwięku, karabin elektromagnetyczny (mikrofalowy) rażący naskórek i powodujący piekielny ból (ale nie zabijający), karabiny i działa laserowe niszczące system nerwowy człowieka i innych istot żywych, laserowa broń antyrakietowa umieszczana na samolotach bojowych, ew. na satelitach i na okrętach wojennych, tzw. FEL (Free Electron Laser). Jej działanie polega na wyzwaniu wolnych elektronów z atomu, przez co tworzy się promień laserowy o wielkiej mocy łatwo niszczący rakiety przeciwnika i in. W taką to stronę, proszę państwa, zmierza obecnie militarny „geniusz” niedobrych ludzi.

Niezależnie od ww. (i innych) najnowocześniejszych broni, utrzymywane są potężne arsenały „starych” broni masowej zagłady: bakteriologicznej, chemicznej i nuklearnej. Parę słów o tej ostatniej. 9 obecnych państw nuklearnych[9] posiada łącznie 15.850 ładunków (głowic, pocisków itp.) tego rodzaju, z czego 4.300 w siłach operacyjnych (amerykańskich – 2.080 i rosyjskich – 1.780 sztuk). 1.800 ładunków utrzymywanych jest w stanie podwyższonej gotowości bojowej. Łączna siła niszczycielska ewentualnego wybuchu tej ogromnej masy nuklearnej wystarczyłaby na kilkakrotne rozbicie kuli ziemskiej w proch i w pył kosmiczny. Ponadto, kilkanaście państw (np.: Japonia, Australia, Iran, Kazachstan, Ukraina, Arabia Saudyjska, Afryka Południowa, Nigeria, Brazylia, Kanada, Niemcy i... Polska) posiada technologie, zdolności i potencjał umożliwiające wyprodukowanie broni nuklearnej. Stale wzrasta też ryzyko zastosowania broni masowej zagłady przez terrorystów. Doskonalone są także jakościowo i zwiększane ilościowo systemy rakiet różnego zasięgu zdolnych do przenoszenia głowic z ładunkami masowej zagłady oraz antyrakiet.

W przypadku broni nuklearnej, należy wyeksponować kilka problemów zasadniczej natury. Po pierwsze, jej posiadacze nie wykluczają użycia tej broni (tzw. pocisków pola walki) w „zwykłych” potyczkach i bitwach, szczególnie na lądzie, w których broń ta nie była dotąd stosowana. Jej użycie byłoby niezwykle groźne także dla ludności cywilnej. Po drugie, zwiększa się ryzyko wybuchu wojny nuklearnej przez przypadek, np.: błąd komputera, wadliwa ocena zamiarów przeciwnika, nieodpowiedzialny postępek szaleńca, awaria bombowca lub rakiety przenoszącej ładunek nuklearny itp. Po trzecie, w doktrynach wojennych niektórzy zakładają przeprowadzenie tzw. „uderzenia wyprzedzającego” (tzw. „pre-emptive strike”), jeśli dojdą do przekonania, iż strona przeciwna zamierza uderzyć jako pierwsza. A jeśli to przekonanie okaże się „błędem w rachubach”, to co wtedy? Po czwarte, tylko dwa supermocarstwa nuklearne (USA i Rosja) posiadają, jak do tej pory, zdolność zadania odwetowego ciosu nuklearnego w pełnym wymiarze – po frontalnym ataku przy pomocy tej broni ze strony przeciwniej. Po piąte, dotychczasowy traktatowy system międzynarodowy ws. nierozprzestrzeniania broni nuklearnej może obecnie okazać się niewystarczający, tym bardziej, iż w posiadanie tej broni mogą wejść kolejne państwa, które nie są stronami Non-Proliferation Treaty. I wreszcie, złowieszcze są także niektóre zapowiedzi Donalda Trumpa, który nie wyklucza, np., zerwania porozumienia nuklearnego z Iranem?! Słowem, „syndrom Hiroszimy” jest jeszcze bardziej aktualny teraz niż kiedykolwiek przedtem.

Za wszelką cenę nie należy dopuścić więc do tego, aby wyścig zbrojeń nuklearnych (i w zakresie innych broni masowego rażenia) wymknął się spod kontroli!

Równocześnie zwiększa się wartość obrotów w międzynarodowym handlu bronią i sprzętem wojskowym, czemu sprzyja celowe podsycanie psychozy wojennej i terrorystycznej, wojen regionalnych, ataków terrorystycznych i ognisk konfliktów zbrojnych na świecie. Jak

wspomniałem powyżej, wartość globalnych obrotów handlowych w tej branży przekroczyła 80 mld USD, w roku 2015 i nadal rośnie (to także dane z SIPRI). Największymi eksporterami (handlarzami śmierci) są: USA – 31% rynku światowego; Rosja – 27% oraz Niemcy, Francja i Chiny – każde po około 5%. Zaś wśród importerów, prym wiodą Indie – 15% importu światowego oraz Arabia Saudyjska i Chiny – każde po około 5%.

Militaryzacja Polski

W opisanym niestabilnym i wybuchowym kontekście regionalnym, kontynentalnym i globalnym sytuacja naszego kraju znów wygląda nieszczerólnie i niebezpiecznie. Nie chodzi o to, że zostaniemy zaatakowani przez naszych „tradycyjnych agresorów”, ale, głównie o to, że Polska może zostać wplątana w większą awanturę wojenną, niejako nolens volens, ponad naszymi głowami i za naszymi plecami. Zresztą, częściowo już tak się dzieje, jeśli zważyć niepotrzebny udział oddziałów Wojska Polskiego i sił policyjnych w wojnie irackiej, afgańskiej, bałkańskiej czy też w niektórych krajach afrykańskich. Nabrzmiwające konflikty, spory i konfrontacje globalne czy też wojna na Ukrainie, tuż za naszą wschodnią granicą, może stanowić zapłon ww. awantury. Niezwykle niekorzystnym efektem strategicznym przesunięcia systemowego Polski i całej Europy Środkowo-Wschodniej ze Wschodu na Zachód jest utworzenie w naszym regionie swoistej „strefy buforowej” między USA/NATO a Rosją. W przypadku konfliktu zbrojnego między obiema stronami, region ten znalazłby się automatycznie na pierwszej linii frontu w ogniu raketowym bądź nawet w konfrontacji wojsk lądowych. Konsekwencji tego tłumaczyć nikomu nie trzeba.

W tym świetle, trudno się dziwić, iż swoista psychoza i histeria militarystyczno – zbrojeniowa udziela się również Polsce, która, podobnie jak pozostałe państwa, nie ma raczej innego wyboru. RP znajduje się pod szczególną presją zbrojeniową dwójakiego rodzaju: – ze strony sojuszników z NATO oraz – ze strony potencjalnych agresorów. Obiektywnie rzecz ujmując, w sytuacji wzrostu napięcia międzynarodowego i wyścigu zbrojeń, Polska ma również prawo do umacniania narodowego potencjału wojskowego, na miarę swych potrzeb i możliwości. Tak więc, wymieniona na wstępie starożytna zasada: si vis pacem, para bellum we współczesnych czasach funkcjonuje ze zwielokrotnioną mocą, także w odniesieniu do Polski. Niestety! Zastanowienia wymaga natomiast pytanie, czy podejmowane starania zbrojeniowe i militaryzacja życia są adekwatne do istniejących realiów oraz czy nie płacimy za dużo (czy za mało), potrzebnie (czy niepotrzebnie) za uzyskanie raczej iluzorycznego, jak dotąd, poczucia bezpieczeństwa?

Postaramy się odpowiedzieć na to żywotnie istotne pytanie poprzez skrótową analizę efektywności polskich starań zbrojeniowo-militarystycznych w 2 głównych płaszczyznach: materialnej i moralnej. Zaczniemy od tej pierwszej płaszczyzny. Pewnym paradoksem w tej mierze jest fakt, iż zaplanowana do 2022 r. modernizacja i wzmocnienie polskich sił zbrojnych, jakkolwiek znacznie spóźnione, może okazać się korzystne w kategoriach jakościowych i ekonomiczno-finansowych. Bowiem, Polsce udało się przetrwać w miarę bezpiecznie początkowy okres poważnego wzrostu napięcia międzynarodowego od początku XXI wieku, zaoszczędzić na wydatkach wojskowych, aby obecnie nabywać uzbrojenie i sprzęt nowszych generacji oraz dokonywać restrukturyzacji sił zbrojnych stosownie do aktualnych potrzeb i uwarunkowań.

Liczebność sił zbrojnych RP szacowana jest na 101.500 wojskowych w służbie czynnej i 50.000 rezerwistów też w służbie czynnej. Daje to nam 42-gie miejsce w świecie. Wojska lądowe

obejmują 77.000 osób, lotnictwo wojskowe – 36.500, marynarka wojenna – 12.600, siły specjalne – 2.500, żandarmeria wojskowa – 20.000 żołnierzy i oficerów. W planach modernizacyjnych, na które przeznaczają się 61 mld złotych, przewiduje się, m.in., utworzenie 50-cio tysięcznego korpusu Wojsk Obrony Terytorialnej. Na wyposażeniu Wojska Polskiego znajduje się 230.000 sztuk broni strzeleckiej. Złożone zostało zamówienie na 28.000 pistoletów maszynowych typu Beryl i innej broni strzeleckiej nowszej generacji oraz kilkaset sztuk karabinów dla strzelców wyborowych.

Siły lądowe wyposażone są w 1.010 czołgów typu Leopard 2, PT-91 i T-72M oraz w 3.110 opancerzonych wozów bojowych dla piechoty (m.in. typu Rosomak) oraz w 8.000 innych pojazdów wojskowych. Jeśli chodzi o artylerię, to WP posiada: 443 haubice i 240 samobieżnych wyrzutni raketowych oraz 96 samobieżnych wyrzutni raketowych klasy ziemia-powietrze, 100 samobieżnych dział plot i ok. 400 dział tego typu z ciągnikami. Wprowadzone na uzbrojenie zostaną nowe systemy obrony plot.

Lotnictwo wojskowe – to 98 samolotów bojowych typu F-16, MIG-29 i SU-22, 49 samolotów transportowych (w tym Hercules i CASA C-29) oraz 9 samolotów patrolowych, 30 śmigłowców bojowych Mi-24, 113 śmigłowców transportowych Mi-8, Mi-17 oraz 23 śmigłowce patrolowe Marynarki Wojennej. Na zakup nowych śmigłowców dla wojska przeznaczono 13,3 mld złotych. Powstały pewne perturbacje w tej mierze, ale pertraktacje trwają. Lotnictwo posiada też 30 dronów bojowych (Orbiter). W planach modernizacyjnych przewiduje się dostarczenie siłom zbrojnym 1.200 nowych dronów, w tym 1.000 bojowych.

Marynarka wojenna posiada 94 jednostki pływające, w tym 6 okrętów nawodnych i 5 podwodnych, 19 poławiaczy min, 5 amfibii i 13 okrętów pomocniczych. W planach modernizacyjnych zakłada się dostarczenie MW 5 lekkich okrętów nawodnych oraz kilku okrętów podwodnych – w kooperacji z określonym „partnerem z NATO”.

W sumie, polskie siły zbrojne prezentują się dość skromnie i oszczędnie na tle innych porównywalnych państw, w kontekście ww. imponującego postępu naukowo-technicznego w rozwoju uzbrojenia i sprzętu wojskowego oraz w świetle nowych zagrożeń i wymagań wynikających ze wzrostu napięcia międzynarodowego, ataków terrorystycznych itp. Nawet po zrealizowaniu planów modernizacyjnych, status oraz potencjał operacyjno-ogniowy sił zbrojnych RP ulegnie tylko niewielkiej poprawie jakościowej. Potrzebne jest, w szczególności, poważne wzmocnienie arsenału raketowego, urządzeń do prowadzenia wojny internetowej (cyber war), gruntowna modernizacja lotnictwa i broni pancernej oraz... uzbrojenia laserowego, elektromagnetycznego i mikrofalowego, które jest niezwykle kosztowne.

Pytania natury zasadniczej: – czy to wystarczy, aby zapewnić krajowi i społeczeństwu odpowiednie bezpieczeństwo i obronę w przypadku ataku z zewnątrz. Niestety, nie wystarczy! – Czy Polska wejdzie do klubu nuklearnego, nawet poprzez rozmieszczenie obcej broni tego rodzaju na naszym terytorium? Gdyby taka opcja była rozważana, to wymaga ona głębokiego zastanowienia i rozwagi, choć faktem jest, iż małe, terytorialnie, państwa: Izrael[11] i Korea Północna zaliczają się do tego klubu.

Zresztą, wiele zależy od tego, z jakim przeciwnikiem (agresorem) mielibyśmy do czynienia? Gdyby to był przeciwnik o potencjale wojskowym, terytorialnym, ludnościowym i gospodarczym porównywalnym do naszego, to jeszcze pół biedy. Ale gdyby pojawił się przeciwnik poważniejszy, to nie damy mu rady w pojedynkę i ulegniemy w krótkim czasie. W ramach nasilającej się w Polsce psychozy militarystycznej, obywateli straszy się głównie zagrożeniem rosyjskim. Trzeba wszakże, żeby straszący wiedzieli, iż nawet 100-krotne zwiększenie naszych nakładów wojskowych nie wystarczyłoby Polsce na powstrzymanie czy na pokonanie Rosji.

Wydaje się jednak, że Rosja ma znacznie poważniejsze globalne problemy polityczne i strategiczne na głowie niż atakowanie Polski. Dlatego też nasilanie rusofobii jest poważnym błędem strategicznym mogącym mieć groźne konsekwencje dla Polski („wywoływanie wilka z lasu”).

Drugie pytanie zasadnicze: czy sojusznicy zachodni, nowy „starszy brat” (USA) i NATO pomogą Polsce w przypadku konieczności? Nad tym trzeba się poważnie zastanowić. Rozmieszczenie niewielkich oddziałów, baz i obiektów wojskowych NATO w Polsce i na tzw. „wschodniej flance” Sojuszu nie zmienia jeszcze układu sił strategicznych w regionie na naszą korzyść. Ma raczej znaczenie psychologiczne i propagandowe. Główna sprawa polega na tym, czy sojusznicy zachodni będą mogli (i chcieli) pomóc swym sojusznikom wschodnim w sytuacji bardzo poważnego zagrożenia? Obawiam się, że nie za bardzo. Bowiem, np., w przypadku wielkiej zawieruchy globalnej, USA i NATO będą zmuszone do skoncentrowania się na głównych frontach konfrontacji: dalekowschodnim, środkowowschodnim, bliskowschodnim, północno-afrykańskim i północno-amerykańskim. Europa niech broni się sama. A jeśli tak, to Europa Zachodnia będzie troszczyć się, przede wszystkim, o własne dobro, o własne interesy i bardziej o Europę Południową; zaś Europa Środkowo-Wschodnia pozostanie znów osamotniona i rzucona na pastwę losu. Oczywiście, jest to tzw. „czarny scenariusz” („worst case scenario”), ale wykluczać go nie należy. Bądźmy realistami, nie utopistami.

Trzeba też racjonalnie i optymalnie oceniać rolę i znaczenie dla naszej obronności wynikające z zastosowania sławetnego Artykułu 5 Traktatu Waszyngtońskiego z dnia 4 kwietnia 1949 r., ustanawiającego NATO. Artykuł ten dotyczy obrony zbiorowej, stwierdzając, iż jakkolwiek atak zbrojny na jednego czy na kilku sojuszników z Europy czy z Ameryki Północnej będzie traktowany jako atak na wszystkich sojuszników – z odpowiednimi wynikającymi stąd konsekwencjami odwetowymi. Zastanówmy się teraz spokojnie: do NATO należy obecnie 28 państw członkowskich. Kolejne państwa starają się przystąpienie do Sojuszu. Kogo więc NATO, szczególnie USA i Europa Zachodnia, będą bronić w pierwszej kolejności, w przypadku ataku zbrojnego przeciwnika czy poważniejszej zawieruchy wojennej? Chciałbym wierzyć, że Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Ale gwarancji nie ma.

Artykuł 5 został zastosowany w praktyce, po raz pierwszy, wkrótce po ataku terrorystycznym na USA (tzn. na wieżowce World Trade Center w Nowym Jorku i in.), z dnia 11 września 2001 r. NATO postanowiło wówczas, w uzgodnieniu z ONZ i z USA, przeprowadzić operację pn.: „Pomoc Orła” („Eagle Assist”), polegającą na odbywaniu lotów patrolowych samolotami radarowymi AWACS nad terytorium USA, w okresie od połowy października 2001 r. do połowy maja 2002 r. W lotach (łącznie – 360) uczestniczyło 7 AWACS-ów NATO-wskich i załogi z 13 państw członkowskich NATO. Późniejsze akcje zbrojne USA i NATO miały, deklaratywnie, charakter obronny, ale faktycznie były działaniami ofensywnymi, wręcz agresywnymi (np. Afganistan, Irak, Syria, Jugosławia, Libia, Mali i in.). Ponadto, współczesne NATO, funkcjonujące nadal pod dyktando USA, wymaga gruntownych reform jakościowych i znajduje się w stanie określonego wrzenia intelektualno-strategicznego. Dla większej pewności, Unia Europejska rozważa nawet utworzenie własnych sił zbrojnych albo usprawnienia kooperacji wojskowej poszczególnych armii UE z NATO. Te ważne elementy Polska powinna brać pod uwagę w swoich planach modernizacyjnych i strategicznych, pamiętając o tym, że ani własne (jednostronne) ani też wielostronne gwarancje naszego bezpieczeństwa nie są jeszcze wystarczające.

W odróżnieniu od tego, militaryzacja moralna (kulturalna, oświatowa, psychologiczna,

propagandowa, medialna, a nawet religijna) w naszym kraju została doprowadzona do przesady, do patologii, a niekiedy wręcz do absurdu. Chcąc usprawiedliwić zwiększony wysiłek zbrojeniowy i wyolbrzymiając zagrożenia zewnętrzne, niektórzy decydenci i autorytety moralne, czynniki opiniotwórcze i media tworzą w społeczeństwie atmosferę zagrożenia i strachu, wymagając odeń posłuszeństwa i podporządkowania się decyzjom odgórnym i oficjalnym interpretacjom. Poza wszystkim, psychoza tego rodzaju stanowi niezły kamuflaż wobec rzeczywistych i poważnych problemów nurtujących obywateli (odwracanie uwagi).

W porównaniu do silnych tradycji ekspansjonistycznych i militarystycznych naszego zachodniego, wschodniego, a nawet północnego sąsiada (Szwecja), polski militarizm i ofensywność zewnętrzna prezentuje się dość marnie i bez większych korzyści długofalowych, ale też ma ponad 1.000-letnią tradycję. Przykładów tego jest dość dużo, szczególnie na kierunku wschodnim i południowo-wschodnim (imperium otomańskie). Wymieńmy tylko niektóre spośród nich: 1018 r. – wyprawa kijowska Bolesława Chrobrego, 1444 r. – bitwa pod Warną i śmierć Władysława III (Warneńczyka), 1610 r. – zdobycie Kremla moskiewskiego pod wodzą hetmana Stanisława Żółkiewskiego, 1802 r. – 1803 r. – pacyfikowanie powstania niewolników na Haiti (Santo Domingo) przez 5.000 legionistów polskich pod rozkazami Napoleona, 1920 r. – wkroczenie wojska polskiego do Kijowa, pod wodzą marszałka Józefa Piłsudskiego, 1938 r. – wyprawa legionów polskich na Zaolzie, 1968 r. – udział LWP w inwazji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, 1981 r. – wprowadzenie stanu wojennego w Polsce i in. Jednocześnie, jest wysoce znamienne, iż wielkie zwycięstwa oręża polskiego w bitwach i w wojnach (Grunwald, Wiedeń, Warszawa, Berlin – współudział w zwycięstwie i in.) prowadziły nierzadko do paradoksalnej sytuacji, kiedy Polska wygrywała bitwę czy wojnę, ale przegrywała pokój powojenny, obrazowo mówiąc!

Swoistą patologią w zakresie prania mózgów obywateli jest, np., uroczyste świętowanie rocznic wielkich klęsk narodowych (np. 1 września, agresja Niemiec hitlerowskich na Polskę, 1 sierpnia, przegrane powstanie warszawskie itp.), nachalna propaganda militarystyczna, szczególnie w telewizji publicznej, gloryfikowanie przeszłych rzeczywistych i mniej rzeczywistych bohaterów wojskowych, nieustanne organizowanie imprez i obchodów z udziałem mundurowych i wysokich przedstawicieli hierarchii kościelnej oraz tzw. rekonstruktorów, stawianie coraz to nowych pomników, ekshumacje i ponowne pochówki dawno zmarłych dowódców wojskowych i wiele innych poczyną. Decydenci niezmiennie zapewniają społeczeństwo, iż nic mu nie zagraża, nawet terrorizm i że Polska jest bezpieczna. Niezupełnie. Przypomina to do żywego czasy przedwojenne, kiedy władze upewniały naród, „że nie oddamy ani jednego guzika Hitlerowi...”. Ma to, rzekomo, stymulować uczucia patriotyczne, szczególnie, wśród młodzieży szkolnej i dorastającej, ale może niestety, powodować skutki odwrotne w stosunku do zamierzonych. Co za dużo, to niezdrowo. Świat się z tego śmieje, ale kogo to może obchodzić?

Odrębnym zagadnieniem w tej materii jest tzw. polityka historyczna w sprawach wewnętrznych i w polityce zagranicznej RP. Po 1989 r., historia Polski po raz kolejny pisana jest od nowa i po swojemu. Podobnie, lecz w przeciwnym kierunku, działa się to w czasach sowietyzmu. Ekstremalne zjawiska tego rodzaju powodują totalny mętlik i dezorientację, szczególnie, wśród młodego pokolenia, tym bardziej, że każda następna władza przeprowadza własną reformę oświaty, szkolnictwa wyższego, kultury, mediów itp. Tak więc, rząd znów sobie marchewkę skrobie, opozycja – sobie, kościół – sobie, wojsko – sobie, obywatele – sobie, zagranica – sobie a obiektywna prawda historyczna jest jedna, jedyna. Nic jej nie zmieni! Jeszcze gorsze efekty takiej polityki są widoczne w kontekście międzynarodowym. Za granicą nasilają się coraz

bardziej nastroje antypolskie – w USA, w Rosji, w Niemczech, we Francji, w Anglii, w Izraelu czy nawet na Litwie i na Ukrainie. Klasycznym tego przykładem jest wykorzystywanie w tych celach casusu tzw. „polskich obozów koncentracyjnych” czy też „udziału Polaków w zagładzie Żydów”.

Refleksje końcowe

Przedstawiony powyżej, z konieczności skrótowo, materiał merytoryczny i faktografia uzasadniają w pełni tezę postawioną na wstępie niniejszego opracowania ws. nasilania się globalizacji militaryzmu w obydwu głównych płaszczyznach: materialnej i moralnej. Logika i doświadczenia historyczne podpowiadają, iż są to bardzo niebezpieczne zjawiska, które, z reguły, prowadziły do konfliktów zbrojnych: lokalnych, regionalnych, kontynentalnych bądź światowych. Dziś jest późno, ale jeszcze nie za późno, aby powstrzymać szaleńczą i obłądną spiralę militaryzacji i zbrojeń na świecie oraz zejść ze ścieżki prowadzącej wprost do pełnowymiarowej wojny globalnej. Jest to tym bardziej niezbędne, gdyż historia lubi się powtarzać. A mianowicie: I światowy kryzys gospodarczy (z przełomu lat 20. i 30. XX wieku) był jedną z najważniejszych przyczyn wybuchu II wojny światowej.

Teraz mamy II jeszcze większy kryzys globalny...; jego ewentualnych dalszych konsekwencji nie chcę prognozować i komentować. Każdy może dośpiewać to sobie sam. W tej niebezpiecznej sytuacji międzynarodowej, palącą potrzebą jest budzenie świadomości opinii publicznej, szczególnie młodego pokolenia. Wpędzone w otchłań konsumeryzmu i ogłupiania, żyje ono w totalnej ignorancji świadomościowej i nie zdaje sobie sprawy z istniejących zagrożeń. W czasie „I zimnej wojny” i poprzedniej fazy wyścigu zbrojeń, funkcjonowały aktywnie różne organizacje pacyfistyczne i antywojenne (np. Campaign for Nuclear Disarmament, International Peace Committee i in.). Teraz wszelki ślad po nich zaginął. W stanie hibernacji znajdują się, w większości, także różne autorytety moralne i „sumienia narodów”, może z wyjątkiem papieża, sekretarza generalnego ONZ, prezesa komitetu noblowskiego czy Ruchu „Pugwash”. A gdzie jest „II Solidarność”, OPZZ i inne związki zawodowe oraz liczne organizacje społeczne i pozarządowe? Zajmują się one pilnie sprawami drugorzędnymi, a pierwszorzędne (z kategorii: „być albo nie być”) umykają im z pola widzenia.

Podobnie jak pozostałe kraje i społeczeństwa świata (z wyjątkiem racjonalnych i pokojowo usposobionych Chin, Szwajcarii i paru innych), również Polska ulega postępującej militaryzacji i gorączce zbrojeń. Jak wszyscy, to wszyscy, chce się powiedzieć. Przy czym, w naszym kraju procesy te wyglądają dość karykaturalnie i mało efektywnie pod każdym względem. Co gorsza, poza militaryzacją a la polonaise, podobnie jak Niemcy, Francja, Rosja czy USA, również Polska przekształcana jest coraz bardziej w typowe „Polizeistaat”, w którym występują coraz wyraźniejsze przejawy „terroryzmu państwowego” (administracyjnego, biurokratycznego, finansowego, sądowego, medialnego i in.). Ma to służyć straszeniu i dyscyplinowaniu społeczeństwa oraz wymuszaniu posłuszeństwa wobec decydentów.

Telewizja państwowa i inne media (szczególnie zagraniczno-polskojęzyczne) przekształcają się w kroniki kryminalne, w których głównymi „bohaterami” są: policjanci, prokuratorzy, sędziowie, organy ścigania i wojskowi, a głównymi tematami: przestępstwa, zbrodnie, afery, machlojki, złodziejstwo, korupcja, narkotyki, mafie, prostytutka, samobójstwa, ksenofobia i inne zjawiska patologiczne. „Ulubionym tematem” mediów są też tragedie dzieci, co jest perfidnym zabiegiem psycho- i socjotechnicznym, mającym wyzwać współczucie wśród obywateli oraz odwracać ich uwagę od innych problemów natury zasadniczej. Czy w takiej atmosferze politycznej,

społecznej, psychologicznej, ekonomicznej i międzynarodowej, polskie „... para bellum”, czyli racjonalny wysiłek zbrojny i także wymuszona militaryzacja życia i rozwoju mogą być efektywne? Nie mogą. Trzeba zmienić system, atmosferę, metodologię i program. Inaczej Polska nie da rady!

Sylwester Szafarz, dr nauk ekonomicznych, dyplomata, pisarz, tłumacz i publicysta polityczny

Przypisy:

- [1]. Mądrości tej nie posłuchali jakże liczni wodzowie w historii świata, a wśród nich: Aleksander Wielki, Napoleon, Hitler, Mussolini, Hirohito/Yamamoto i in., oraz wielu post jałtańskich przywódców politycznych i dowódców wojskowych, szczególnie, z Europy i z Ameryki. Przegrywali oni kolejne wojny (kolonialną, koreańską, indochińską, afgańską, bliskowschodnią, północno-afrykańską, bałkańską i in.). Ciekawe i zagadkowe zarazem jest to, czym zakończy się wojna z terroryzmem (o ile, w ogóle), II „zimna wojna” oraz tzw. wojna internetowa (cyber war)?
- [2]. Por., np., „Księga Mencjusza” (Meng Zi, 371 r. p.n.e. – 289 r. p.n.e.) w „Czteroksięgu Konfucjańskim”. Dość powszechnie porównuje się Konfucjusza do Sokratesa a Mencjusza – do Platona; ale porównania tego rodzaju rażą powierzchownością, sztucznością i dowolnością;
- [3]. Np. junta chilijska gen. Augusto Pinochet’a, stan wojenny i WRON gen. Wojciecha Jaruzelskiego, zamach stanu i prezydentura gen. Abd El-Fatah es-Sisi w Egipcie i in.;
- [4]. zabicie austriackiego arcyksięcia Franza Ferdinanda w Sarajewie, dnia 28 czerwca 1914 r.;
- [5]. Por. traktat Carla von Clausewitza pt. „Vom Kriege” („O wojnie”), wydany w Berlinie, w 1832 r.;
- [6]. Wojny, szczególnie zwycięskie (do pewnego czasu), mogą rzeczywiście być bardzo zyskowne jako: – zdobycze terytorialne i surowcowe, – czynniki nakręcania koniunktury, – pozyskiwanie siły roboczej; – rozszerzanie rynków zbytu; – stymulator postępu naukowo-technicznego, – wzrost potencjału i pozycji państwa i in. Wszystkie te czynniki i korzyści występowały w przypadku większości poczynań agresorów znanych w historii do momentu, aż ich agresje doprowadziły do ostatecznej sromotnej klęski. Przykłady upadku cesarstwa rzymskiego i rzeszy niemieckiej są dostatecznie wymowne w tej mierze;
- [7]. Np., w odniesieniu do Syrii, siły zbrojne USA rozpoczęły tam anty assadowskie działania bojowe w sierpniu 2014 r. Średni koszt tych działań wynosi ponad 11,5 mln USD dziennie. Zaś, armia rosyjska przystąpiła do tej wojny (głównie: pro assadowskie bombardowania lotnicze) we wrześniu 2015 r. Dzienny koszt tych poczynań szacowany jest na około 4 mln USD;
- [8]. Dane te zostały zaczerpnięte z SIPRI 2016 Fact Sheet (SIPRI = Stockholm International Peace Research Institute);
- [9]. USA, Rosja, W. Brytania, Francja, Chiny, Indie, Pakistan, Izrael i Korea Północna;
- [10]. Dla porównania: amerykański pistolet maszynowy M-16 wystrzeliwuje 900 pocisków na minutę lecących do celu z szybkością 975 m/sek.;
- [11]. Wedle źródeł irańskich, Izrael posiada 400 głowic nuklearnych zmagazynowanych w ośrodku badań jądrowych Dimona, na pustyni Negev oraz rakiety i myśliwce bombardujące zdolne do przenoszenia tych głowic na średnie i duże odległości.